

## Postanowienia pana Wiktora

Pan Wiktor postanowił umrzeć.

Och, oczywiście nie była to decyzja spontaniczna. O nie. Długo do niej dojrzał - niemal całe swoje życie. Co go sprowokowało? Być może doskwierająca mu od jakiegoś czasu tęsknota za czymś nieuchwytnym i nieznanym albo szarość i jałowość jego życia.

W każdym razie, w pewien wtorkowy wieczór pan Wiktor podjął decyzję. A wszyscy wiedzieli, że jest on osobą wielce zdeterminowaną i zawsze dotrzymuje przyrzeczeń. Więc, aby nie zapomnieć o tym, pan Wiktor przykleił do lustra w przedpokoju karteczkę z napisem "UMRZEĆ".

Przyczepiając ją, mimowolnie przyjrzał się swojemu odbiciu. Machinalnie się wyprostował. Trochę zdziwił go jego własny wygląd - wprawdzie nawet w odbiciu nadal miał złote włosy, szmaragdowe oczy i ubrany był w białą koszulę, a na szyi miał zawiązany krawat - ale coś sprawiało, że się nie poznawał. Stwierdził, że to wina zmęczenia, przecesał ręką włosy i poszedł spać.

Następnego dnia zaczął - ach, jak to szumnie brzmi - dokańczać swoje sprawy. Nie chodziło o nic wielkiego - żadnych krwawych zemst, porachunków. Dokończył zaległe prace, oddał znajomemu długopis, który pożyczył od niego dwa dni wcześniej. Wysłał do ojca list, w którym ostatecznie wszystko mu przebaczył i podziękował za - w gruncie rzeczy - udane dzieciństwo.

Wracając z poczty, spotkał Zuzannę, z którą przyjaźnił się od czasów dzieciństwa. Serdecznie przeprosił ją za to, że gdy mieli po kilka lat, zepsuł jej zamek, który zbudowała w piaskownicy. Kobieta roześmiała się.

- Wiktor, przecież ja nigdy nie miałam ci tego za złe!

- Nie mogłem mieć tej pewności. A, Zuzanno, nie chciałbym, żebyś mnie źle wspominała. Zuzanna zmarszczyła brwi.

- Przecież mam tyle miłych wspomnień, związanych z tobą! Właśnie! Co ty na jeszcze jedno miłe wspomnienie? Dostałam dwa bilety do teatru, na piątek. Nie chciałbyś może pójść ze mną?

- Nie jestem pewien, czy będę w stanie.

W istocie, nie wiedział, czy będzie wtedy jeszcze żył.

Dziwny dreszcz podniecenia przeszedł go na tę myśl.

Zuzanna jeszcze raz go poprosiła. W końcu uległ i zgodził się. Wiedział, że najpewniej ją rozczaruje, ale jakże mógłby jej odmówić, gdy tak słodko uśmiechała się, ściskając go za ramię?

Wieczorem postąpił zgodnie z planem.

Dokładnie pościelił łóżko, wygładzając koc, umył i wytarł naczynia, włożył wszystkie pióra i długopisy do szuflady w małym biurku. Potem otworzył szeroko okno i wychylił się minimalnie, po to tylko, by zacerpnąć trochę świeżego powietrza. Na stole w niewielkiej kuchni położył karteczkę z napisem „Zuzanno, przepraszam, że nie poszedłem z Tobą do teatru”.

Gdy na zegarze wybiła godzina dziewiętnasta trzydzieści, zdjął kluczyk z haczyka w przedpokoju i wyszedł z mieszkania, starannie zamykając drzwi do niego.

Doskonale wiedział, co ma zrobić. Był pewny i zdecydowany, pnąc się coraz wyżej po schodach. Miał klucz do drzwi wejściowych od budynku, a miały one identyczny zamek jak te, prowadzące na dach. Tak, zamierzał wyjść na dach. I skoczyć. Może nie byłoby to zbytnio wyrafinowane samobójstwo, ale wykonalne.

Serce zabiło mu w piersi trochę szybciej, gdy doszedł na szczyt schodów. Wsunął klucz do dziurki. Spróbował przekreślić.

Nic.

Nie stało się nic.

Spróbował jeszcze raz. Znowu nic. Szarpnął drzwiami. Pchnął je. Nacisnął klamkę.

Nic.

Zaklął cicho i wrócił do mieszkania.

Nie wiedział, że z powodu ostatniego włamania, zamki w drzwiach zostały wymienione.

W nocy, kładąc się do łóżka na kilka godzin, wszystko przemyślał. Miał nowy plan.

Następnego dnia wracając z pracy, spotkał Zuzannę. Zaproponował, że odprowadzi ją do domu. Szedł, słuchając jak Zuzanna, pracująca w miejscowym szpitalu, z ożywieniem opowiadała o swoich pacjentach. Słońce przyjemnie grzało, chociaż był dopiero maj.

Zuzanna zatrzymała się, by poczekać, aż światło w sygnalizacji zmieni się z czerwonego na zielone.

Ale Wiktor tego nie zrobił. Wszedł na ulicę, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że w jego kierunku jedzie rozpędzony samochód. Uśmiechnął się lekko na myśl, że ten samochód będzie jego ostatnim widokiem w życiu.

Nagle Zuzanna szarpnęła go za rękę do tyłu.

- Wiktor!

Upadł na chodnik. Zuzanna pochylała się nad nim z troskliwą miną. Zapytała, czy nic mu się nie stało.

- Nie. Dziękuję.

- Tak naprawdę nie był jej wdzięczny.
- Dlaczego to zrobiłeś?
  - Mhm. Po prostu się zamyśliłem.
- Tymi słowami dał Zuzannie kolejny powód do rozmyślań. Wiktor nigdy nie był roztertargiony.

Zirytowany siedział przy małym biurku, stukając palcami o jego blat.

Zuzanna.

A miało być tak łatwo! Ale nie. Musiała mu uratować życie.

Właściwie, mógł to przewidzieć. Ona zawsze spieszyła wszystkim z pomocą. Mógł to przewidzieć. Ale nie przewidział.

Dlatego postanowił następnym razem nie zwracać na siebie niczyjej uwagi.

Hm, być może „niezwracanie na siebie uwagi” jest zwrotem nie pasującym do tego, co zamierzał zrobić. Ale chodziło mu tylko o ty, żeby nikt ze znajomych go nie widział.

Jednakże swój kolejny plan postanowił odłożyć na sobotę. Właśnie ze względu na Zuzannę. W końcu obiecał jej to wyjście do teatru. Nie lubił nie dotrzymywać obietnic.

Gdy stał przed lustrem i poprawiał krawat, zadzwonił dzwonek do drzwi. W progu stała Zuzanna.

- Cześć.
- Zuzanno, zdajesz sobie sprawę z tego, że wypadaloby, by to mężczyzna przyszedł po kobietę do jej mieszkania, a nie na odwrót? - uśmiechnął się ironicznie.

- Wiem. Ale tak strasznie już mi się nudziło w domu!

Rozglądnęła się niepewnie po przedpokoju. Jej wzrok padł na kartkę z napisem „UMRZEC”, przyczepioną do lustra.

- Poza tym... - dodała po chwili. - Poza tym, chciałam mieć pewność, że mnie nie wystawisz.
- Nie miałem takiego zamiaru.
- To dobrze – uśmiechnęła się blado. - Dziękuję.

Kiedy kolejnego dnia Wiktor szedł na dworzec, myślał o poprzednim wieczorze. Zuzanna z początku zachowywała się dziwnie. Była niespokojna i smutna. To było do niej niepodobne. Ale nie zapytał, czy coś się może stało.

Dotarłszy na dworzec, zsynchronizował swój zegarek z tym, który wisiał na ścianie. Gdy z głośników popłynęła informacja, że pociąg za kilka minut wjedzie na stację, stanął przy torach.

Bardzo blisko torów.

Zegar wybił godzinę, w której pociąg miał przyjechać. Wiktor wskoczył na tory. I nadal czekał. I czekał.

Pociąg wykoleił się kilometr przed dworcem.

Pan Wiktor wracał do domu, przeklinając cały wszechświat za to, że udaremnia jego plany.

Nie miał zamiaru czekać na to, aż wszechświat się nad nim zlituje i pozwoli mu umrzeć. Chciał podjąć drastyczne środki. Wysypał na stół całą zawartość opakowania tabletek, które dał mu kuzyn. Przygotował szklanekę wody.

Myśląc, że życie jest takie nudne, wziął do ręki pierwszą tabletkę.

- Wiktor?
- Odwrócił się. W progu stała Zuzanna.
- Jak tu weszła?
- Drzwi były otwarte... - spojrzała na niego przerażona. - Wiktor, ty chyba nie chcesz tego zrobić? Wiktor?!
- Wiktor wstał i podszedł do niej powoli.
- Po co przyszłaś?
- Żeby z tobą porozmawiać... Wiktor. - W oczach miała łzy. - Martwię się o ciebie. Ty chyba nie chcesz popełnić samobójstwa?
- Spojrzał na nią uważnie.
- Wiktor! - zarzuciła mu ręce na szyję. - Nie możesz tego zrobić, rozumiesz?! Nie jesteś takim egoistą, żeby się zabijać! N-nie możesz tego zrobić. R-rozumiesz?

Wiktor westchnął.

W związku z kolejną przeszkodą postanowił, że może pójść z wszechświatem na kompromis i jeszcze trochę pożyje.

/VitiumVita, junior